

Urodziłem się na wschodzie Świętego Cesarstwa Rzymskiego około 980 lat po pewnym człowieku, którego mądrzy ludzie nazywają „Iesus”. To słowo z języka łacińskiego. Nigdy go nie cierpiłem. Kiedy mnie jakiś mnich próbował go nauczyć po raz pierwszy, obiecałem sobie, że chociaż jestem synem margrabii, nie użyję go więcej. Ale wracając, kiedy miałem 18 albo 19 lat, wysłano mnie w delegacji do stolicy sąsiedniego księstwa, do Gniezna.

Mój ojciec mi dawno temu powiedział, że ten „Iesus” to Chrystus, a księża bez powodu bardzo tego nie lubią. Nie rozumiem tego i mi się to nie podoba, więc ich unikam. Tak jak łaciny. Modlitwa w obcym kościele była całkiem przyjemna, pewnie przez to, że czułem się, jakbym był w kochanym Poczdamie. Tam możecie odnaleźć moje miejsce urodzenia. Po mszy udałem się na spacer po tym mieście. Język mieszkańców jest bardzo dziwny.

Nagle wpadłem na jakąś dziewczynę; nie zastanawiając się, spytałem: „Domina, nocuine tibi?” („Pani, czy coś ci się stało?”), na co ona: „Non, domine. Loqueris modo ignoto” („Nie panie. Dziwnie mówisz”). Bardzo się cieszę, minęło 6 sekund i z nim moja własna zasada. Jednak uznałem, że warto kontynuować rozmowę. Poza tym dziewczyna była wyjątkowo ładna, zaczęliśmy rozmawiać. Ma na imię Dziewanna i jest córką wojownika „drużyny”, wojska księcia. Wkrótce potem poznałem też jej ojca; wyglądał prawie dokładnie jak mój!

Wkrótce potem poszliśmy na ucztę. Nie mogliśmy usiąść przy jednym stole z Cesarzem i Księciem, dlatego zjedliśmy w innej komnacie. Tam też poznałem kolegów po fachu ojca Dziewanny. Między sobą świszczeli, szeleścili, gwizdali (mówiłem, ich język jest naprawdę dziwny), ale rozmawiając ze mną byli uprzejmi i skorzy do pomocy. Naprawdę nieźle posługiwali się fuj-łaciną. Moi przyjaciele też nie szukali zwady. Wreszcie ktoś z Cesarstwa zagrał balladę. Dla nas to było po prostu piękniejsze od chorału gregoriańskiego, ale rycerze Księcia, oni byli naprawdę zachwyceni!

I tak bylibyśmy tańczyli, pili, lecz niestety Cesarz wydał rozkaz, że mamy iść spać. I do tego nie mogliśmy dzielić sypialni z polskimi wojownikami. Wtedy nagle...

– Hej, obudź się! – woła mnie moja dziewczyna z Polski Kasia. To był tylko sen? – Nie wierzę, zasnąłeś w kuchni!

– Co?

– W kuchni. Zasnąłeś.

– A. Tak, tak było, Kasia. Która godzina?

– Dochodzi szósta.

– Szósta!? Musimy się zbierać, o piętnaście po mamy spotkanie w sprawie ślubu!

– Temu cię budzę. Łoïc się chyba nie obrazi, jeśli się trochę spóźnimy, prawda?

– Oby. Zbierajmy się, nie ma czasu!

To nie jest dziwne, że dużo Polaków mieszka we Frankfurcie nad Odrą, przecież tutaj jest granica. Ciekawe natomiast, że para Francuzów się tutaj przeprowadziła i jeszcze my się z nimi zaprzyjaźniliśmy. Ale i tak nie to mnie najbardziej zastanawia. Chciałbym przede wszystkim wiedzieć, skąd ja znam tyle łacińskich słówek.